

Kto upilnuje strażników?

Nie ulega wątpliwości, że wolne i zróżnicowane media to najlepszy strażnik demokracji. Nic tak nie potrafi kontrolować władzy, jak właśnie wolna prasa, radio i telewizja (dzisiaj również internet). A kontrolować władzę trzeba, bo – jak wiadomo – władza bez kontroli ma naturalną skłonność do zamieniania się we władzę absolutną. Znalaziono jednak rozwiązanie: wszyscy wiemy, że fundamentem jest monteskiuszowski podział władz i takie zorganizowanie państwa, by trzy władze wzajemnie się kontrolowały. Taki układ działał skutecznie przez wiele lat, wzmocniony właśnie dodatkowo działaniem wolnych mediów, które dbały przede wszystkim o to, aby trzy władze nie „dogadały się” między sobą i nie zaprzęstały wzajemnej kontroli.

Tak było jeszcze do niedawna, ale teraz, i to dość szybko, sytuacja zaczyna się zmieniać. Gwałtowny rozwój środków komunikacji sprawił, że pojawiła się czwarta władza – media. Nie używam tego zwrotu jako paraboli, media już w tej chwili posiadają wszystkie atrybuty władzy: ferują i egzekwują wyroki, tworzą i obalają rządy, decydują o wynikach wyborów na wszystkich szczeblach. I może nie byłoby czym się martwić, gdyby nie to, że ta czwarta władza, której zadaniem miała być kontrola pozostałych trzech, sama pozostaje niemal poza wszelką kontrolą. Doszliśmy więc do sytuacji, gdy stare pytanie, postawione tu w tytule, nabiera wielkiej wagi.

Można ewentualnie liczyć na to, że czwarta władza będzie kontrolowała samą siebie, ale to bardzo naiwne złudzenie. Bo widać jak na dłoni, że interes środowiska dziennikarskiego i właścicieli mediów z reguły wygrywa. Czwarta władza jest niezwykle solidarna i w rezultacie nabrała takiej siły, że jej reprezentanci mogą czuć się nieomylni, bezkarni i wszechwładni. A próby przywrócenia równowagi natychmiast spotykają się z masowym, soli-

darnym atakiem¹. Hasło o „zagrożonej wolności” jest taranem, który rozbija wszystkie mury. Na naszych oczach wyrosła potężna siła, która uzurpuje sobie prawo do niczym nieograniczonego panowania w imię... obrony wolności. Bardzo zręczna kombinacja, godna Orwella.

Największym wrogiem mediów jest nuda, więc nawet najlepsze gazety poszukują sensacji. W rezultacie znany dziennikarz, na uwagę, że rząd ma przecież jakieś sukcesy, potrafi powiedzieć: – ale to wszystko jest takie tragicznie nudne! On oczywiście chce żyć w „ciekawych czasach”, które są przekleństwem dla normalnych ludzi. Chwilę potem wybitny uczonek deklaruje na łamach poczytnej gazety, że nuda jest wrogiem demokracji. I zapewne ma rację, w demokracji sterowanej przez media nuda faktycznie jest zagrożeniem. Wszystkie rodzaje polityki są dobre, z wyjątkiem nudnego – powiedziałyby zapewne dzisiaj Wolter.

Wszystko to nie skłania do optymizmu. Bo ciągle zmiany, motywowane tylko chęcią zabicia nudy, rzadko bywają zmianami na lepsze, o czym świadczą choćby szaleństwa cesarów. I tak interes czwartej władzy może nas wepchnąć w prawdziwe kłopoty. Oby nie w nieszczęście.

Najwidoczniej potrzebujemy współczesnego Monteskiusza, który potrafi na nowo przemyśleć relacje pomiędzy różnymi rodzajami władzy i zaproponować rozwiązanie, które przywróci zwichniętą równowagę. Tyle, że tacy nie rodzą się na kamieniu. Niestety.

A poza tym od teorii do praktyki droga długa.

ABBA

¹ Ostatni przykład to solidarna akcja mediów w obronie jednego z tygodników, skazanego na wysokie kary za opublikowanie (udowodnionych w sądzie) kłamstw.

